

Utylitarystyczny nonsens na szczudłach

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: oll.libertyfund.org

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

Artykuł pierwotnie opublikowany 24 kwietnia 2003 roku na łamach [Library of Economics and Liberty](#), tłumaczenie za zgodą Liberty Fund.

*Nie ma prawa, które, jeśli jego zniesienie jest korzystne dla społeczeństwa, nie powinno być zniesione.*¹

— Jeremy Bentham

„Nonsens na szczudłach” był najmniej niegrzecznym z wielu nieuprzejmych wyrażań, jakich Bentham użył, by obrzucić szyderstwem i pogardą nowomodne „prawa człowieka”, które zostały ogłoszone pod koniec XVIII wieku. Nie były to prawa umowne, poparte zobowiązaniami, które strony umów przyjęły na siebie dobrowolnie, a które występowały w prawie zwyczajowym i cywilnym i które przyczyniły się do rozkwitu handlu. Były one raczej przejawem retorycznej fantazji i pobożnych życzeń — jak to ujął Bentham, litera była nonsensem, a poza literą nie było nic.

Jednak promując swoją konkurencyjną koncepcję użyteczności, którą uważał za twardogłową, przyziemną, niesentymentalną i podatną na chłodną kalkulację, Bentham zachował się jak kociół, który przyganiał garnkowi. Jego „największe szczęście największej liczby ludzi” jest modelowym przykładem ściśle pozbawionej sensu retoryki. Niemniej jednak jego utilitaryzm przez sto lat dominował intelektualnie, dopóki nie został obalony w latach 30. przez Lionela Robbinsa² i innych, ale nawet po utracie akademickiego prestiżu pozostał

¹ *The Works of Jeremy Bentham*, Edinburgh 1833, William Tait, Vol. II. s. 53.

² Przyp. red. Econlib.org: W najważniejszej książce Lionela Robbinsa, *An Essay on the Nature and Significance of Economic Science* (Macmillan, London 1932), argumentuje on, że ekonomia dotyczy zachowania ludzkiego w obliczu rzadkości (w przeciwieństwie do pojmowania preferencji jednostki jako wyrazu jej przekonań na temat szczęścia lub użyteczności). Robbins stwierdza, że:

Ekonomia, jak widzimy, zajmuje się tym aspektem zachowania, który wynika z rzadkości środków do osiągnięcia danych celów. Wynika z tego, że

politycznie wpływowy aż do naszych czasów. To właśnie o jego niesamowitej zdolności do odbijania się od dna w nieoczekiwanych formach jest ten artykuł.

Wielkim celem utylitaryzmu było podniesienie „praktycznego rozumowania” do rangi niemal boskiej, z ostateczną władzą nad tym, co powinno być, a czego nie powinno być. Traktował on to jako ustaloną, ugruntowaną prawdę, że bezstronny obserwator może stwierdzić, czy zysk z użyteczności jednej osoby jest większy czy mniejszy niż strata z użyteczności innej. Stąd może on również stwierdzić, czy polityka — powiedzmy, opodatkowanie Piotra i przekazanie pieniędzy Pawłowi — jest dobra, czy nie. Dobro było synonimem maksymalizacji użyteczności. Rachunek użyteczności otwierał wspaniałą perspektywę dla niekończących się zmian politycznych, z których każda zwiększałyby użyteczność zyskujących o więcej, niż zmniejszała użyteczność tracących. W połączeniu z założeniem, że krańcowa użyteczność dochodu maleje, doktryna ta stanowiła „naukowe” uzasadnienie progresywnego opodatkowania.

Sam Bentham doskonale zdawał sobie sprawę, że sumowanie użyteczności różnych osób, np. odejmowanie od zysków jednych strat innych, jest tak samo bezsensowne, jak wyjęcie czterech jabłek z siedmiu pomarańczy. Prywatnie przyznawał, że taka arytmetyka jest tak naprawdę niemożliwa. Wzywał jednak do jej stosowania, gdyż bez niej „wszelkie rozumowanie praktyczne jest skończone”³. Najwyraźniej byłoby dla niego nie do zniesienia, gdyby miał przestać mówić społeczeństwu, gdzie ma szukać korzyści i jak zapewnić jak największe szczęście jak największej liczbie ludzi, bo nie miał on najmniejszych wątpliwości, że to właśnie czyni.

Myśl ta jest nie do zniesienia również dla współczesnego ekonomisty, z tą różnicą, że ostatnie dwa pokolenia są wystarczająco wyrafinowane, by ostrożnie posługiwać się „porównaniami interpersonalnymi” (lub, dokładniej, agregacją

ekonomia jest całkowicie neutralna w stosunku do celów; że w takim stopniu, w jakim osiągnięcie jakiegokolwiek celu zależy od niedoboru środków, jest to istotne dla zainteresowań ekonomisty. Ekonomia nie zajmuje się celami jako takimi. Zakłada, że istoty ludzkie mają cele w tym sensie, że mają tendencje do postępowania, które można zdefiniować i zrozumieć, i pyta, w jaki sposób ich postęp w kierunku osiągnięcia tych celów jest uwarunkowany niedostatkiem środków — jak dysponowanie ograniczonymi środkami jest uwarunkowane tymi ostatecznymi wartościowaniami.

W tej samej pracy Robbins argumentuje przeciwko interpersonalnym porównaniom użyteczności. Nie ma sposobu, zdaniem Robbinsa, aby porównać użyteczność lub satysfakcję dwóch (lub więcej) jednostek. Tak więc, jeśli zasadą działania utylitaryzmu jest osiągnięcie największego szczęścia dla największej liczby, to byłoby to niemożliwe do zrealizowania, ponieważ nie ma sposobu, aby dowiedzieć się, co stanowi to szczęście.

³ Elie Halevy, *The Growth of Philosophical Radicalism*, s. 495, cyt. za: Lord Robbins, *Politics and Economics*, 1963, s. 15.

interpersonalną). Większość z nich powie teraz, że kiedy zalecają jakąś politykę, nie mają na myśli stwierdzenia, że zysk z użyteczności Piotra byłby większy niż strata Pawła, a zatem całkowita użyteczność społeczeństwa ewidentnie by wzrosła. Zamiast tego odwołują się do pewnego rodzaju osądu wartościującego, który podzielają z większością prawomyślnych i uświadomionych czytelników, do skromniejszej postawy, która wyłącza naukę, choć jej skromność jest zwykle pozorna, co ma na celu pokazanie, że nauka w rzeczywistości nie pozostaje daleko w tyle za tym osądem.

Jednak od czasu do czasu utylitaryzm powraca tam, gdzie najmniej się tego spodziewamy. Progresywne opodatkowanie, niegdyś powszechnie aprobowane przez wszystkich myślących ludzi na tej podstawie, że otrzymanie dolara daje więcej szczęścia biednym, niż jego utrata powoduje nieszczęście bogatych, w ostatnich dekadach straciło część swojej intelektualnej supremacji. Niektóre z jego efektów ubocznych — niepożądane bodźce ekonomiczne, drenaż mózgow, ucieczka kapitału, marnotrawny kult uchylania się od płacenia podatków — zaczęły poważnie zacięrać miłą kalkulację, w której zysk z użyteczności Piotra przewyższa stratę z użyteczności Pawła. Najwyższe stawki podatku dochodowego zostały obniżone praktycznie we wszystkich krajach rozwiniętych. Przyszedł więc czas, by duchowi spadkobiercy Benthama przypuścili kontratak. Najnowszy z nich jest zdumiewająco zuchwały.

[Lord Layard](#), wybitny brytyjski ekonomista rynku pracy, przeniósł się na pogranicze ekonomii dobrobytu i etyki, tworząc teorię odnoszącą opodatkowanie do szczęścia, która jest klasykiem pewnego siebie rozumowania utylitarystycznego, jakiego nie powstydziliby się sam Bentham⁴.

Layard twierdzi, że [neuronauka](#) daje nam obecnie wystarczającą wiedzę o tym, co dzieje się w naszych głowach, by móc obiektywnie zmierzyć nasze szczęście. Podkreśla, że to, co można zmierzyć, to nie przelotne doznania przyjemności i bólu, ale trwałe zadowolenie, ogólna satysfakcja z życia — jednym słowem, szczęście. Następnie, dość przekonująco, wyjaśnia, że jednym ze źródeł nieszczęścia nie jest bieda, niedostatek, niezaspokojone pragnienia, ale raczej względne pogorszenie się naszej sytuacji w porównaniu z sytuacją naszych rodaków. To, co nas irytuje i przygnębia, to nie to, że nie rozwijamy się wystarczająco szybko, ale to, że nasz sąsiad rozwija się szybciej niż my.

⁴ Profesor Lord Layard jest emerytowanym profesorem ekonomii w London School of Economics, a jego wykłady na temat szczęścia ([Happiness: has social science a clue?](#)) zostały wygłoszone w ramach serii Lionel Robbins Memorial Lectures w dniach 3-5 marca 2003 r. w London School of Economics.

Przypomina to oczywiście teorię ubóstwa jako [relatywnej deprivacji](#), czyli czegoś, czego nie da się wyleczyć poprzez bogacenie się całego społeczeństwa bez jednoczesnego zwiększania egalitaryzmu. Przypomina też znany argument, że cierpienie zawistnych jest uzasadnionym powodem do wyrównywania poziomu, do ścinania głów „wysokich maków”⁵.

Nowością w podejściu Layarda jest paralela z zanieczyszczeniem środowiska. Sukces człowieka, który szybko się rozwija, odbiera szczęście osobie, która się ociąga, tak samo jak pestycydy, spaliny czy hałas zanieczyszczającego odbierają szczęście osobom z jego otoczenia. Zanieczyszczenie jest „negatywnym [efektem zewnętrznym](#)”, który nakłada na ofiary koszt, tj. spadek szczęścia. Wszyscy zgadzają się, że aby „zinternalizować efekt zewnętrzny”, należy opodatkować działalność zanieczyszczającą. Podatek zmusza zanieczyszczającego do poniesienia kosztu, skłaniając go do obniżenia zanieczyszczenia do społecznie optymalnego poziomu. Jeśli jest to prawdą w przypadku zanieczyszczeń, musi to być również prawdą w przypadku bogacenia się lub awansowania szybciej niż reszta z nas. Dla naszego spokoju podatek od sukcesu zniechęci człowieka, któremu powodzi się zbyt dobrze.

Możemy teraz snuć opowieści na podstawie tej obiecującej teorii. Odnoszący sukcesy Pan Jones zostaje ukarany za swoją nadgorliwość podatkiem. Zmniejsza to jego szczęście. Zmniejsza to również jego zapał, przez co mniej mu się powodzi, co też zmniejsza nieszczęście nieodnoszącego sukcesów Pana Smitha. Jeden z nich rzekomo zyskuje więcej niż drugi traci. Layard chciałby, żebyśmy uwierzyli, że to Pan Smith zyskuje więcej, a przecież może to obiektywnie sprawdzić, skanując mózgi obu. Co więcej, nowy podatek płacony przez Pana Jonesa może być wykorzystany w wielu dobrotliwych celach, zwiększając szczęście Pana Everymana, które również można zmierzyć, skanując pewne receptory w jego mózgu. Wynik musi być dodany do dotychczasowej kalkulacji. Historia toczy się dalej: podczas gdy zmniejszona gorliwość Pana

⁵ Syndrom wysokiego maku (ang. [tall poppy syndrome](#)) jest zjawiskiem kulturowym, w którym ludzie powstrzymują, krytykują lub sabotują tych, którzy osiągnęli znaczący życiowy sukces. Określenie to oznacza dążenie do przeciętności i konformizmu. Termin pochodzi prawdopodobnie z relacji Liwiusza o despotycznym rzymskim królu Lucjuszu Tarkwiniuszu Pyszny. Ponoć otrzymał on od swego syna Sekstusa Tarkwiniusza posłańca z pytaniem, co ma dalej robić w Gabii, gdyż stał się tam wszechwładny. Zamiast odpowiedzieć posłańcowi słownie, Tarkwiniusz poszedł do swojego ogrodu, wziął kij i symbolicznie zamachnął się nim w poprzek ogrodu, ścinając w ten sposób główki najwyższych rosnących tam maków. Posłaniec, zmęczony oczekiwaniem na odpowiedź, wrócił do Gabii i opowiedział Sekstusowi, co widział. Sekstus zrozumiał, że jego ojciec życzył sobie, aby zabił wszystkich najznamienitszych ludzi z Gabii, co też uczynił (przyp. tłum.).

Jonesa łagodzi część nieszczęścia Pana Smitha, hamuje również wzrost PKB, a tym samym Pani Average będzie cieszyć się mniejszą liczbą dóbr, niż mogłaby w przeciwnym razie, co może uczynić ją nieco mniej szczęśliwą. Agregacja interpersonalna jest jednak nadal niekompletna.

Wszyscy zgadzają się, że zanieczyszczenie dymem, chemikaliami lub hałasem jest złe, a zatem wszyscy powinni przyjąć, że zanieczyszczenie przez sukces jest analogicznie złe. Wszyscy zgadzają się też, że uzależnienie od narkotyków jest złe. Layard mówi nam, znów całkiem wiarygodnie, że zakupy i kupowanie coraz droższych dóbr konsumpcyjnych jest uzależniające. Aby nakarmić ten nałóg, pracujemy za dużo. Podatek od wysiłku sprawiłby, że droższe stałoby się nasze uzależnienie od dóbr konsumpcyjnych, których tak naprawdę nie potrzebujemy, i sprawiłby, że praca stałaby mniej atrakcyjna, a wypoczynek bardziej atrakcyjny. Całkowite „rzucenie nałogu” poprzez rezygnację z nadmiernej konsumpcji pomogłoby nam przyjąć taką równowagę między pracą a odpoczynkiem, która najbardziej sprzyja szczęściu.

Ten przyrost również musi zostać dodany do rachunku. Jednakże ostateczne saldo może być jeszcze odległe. Bo wypoczynek, nie mówiąc już o bezczynności, też może być uzależniający. Niektórzy bohaterowie tej historii mogliby w końcu stać się leniwi, wykonując mniej pracy niż ta, która uczyniłaby ich najszczęśliwszymi. A niektórzy ludzie musieliby obejść się bez dóbr, które te osoby wytworzyłyby, gdyby nie próżnowały. To również musi zostać należycie rozliczone.

Po dokonaniu tych wszystkich wpisów, inwentaryzacja szczęścia może odbić się echem i rykoszetem przez wtórne i trzeciorzędne skutki zmian pierwotnych, zaprojektowanych w celu zwiększenia tego najdziwaczniejszego z bytów, zagregowanej użyteczności społecznej. Drugi po Bogu, współczesny Benthamita jest oczywiście wszechwiedzący i zdolny do rozwiązania tego równania. Chwilowe niepowodzenia nie odbiorą mu pewności siebie i tak długo, jak jej nie utraci, jest jeszcze nadzieja na nasze największe szczęście.